*Odbitka z „*MEDYCYNY*" (T. XIII z r. 1885).*

O KWESTYI PRZEŻYCIA
(Question de survie)

Podał dr. Ignacy Schaitter.
Demonstrator przy Zakładzie sądowo-lekarskim U. J. i lekarz sądowy w Krakowie.

Do ważniejszych pytań, które sąd stawia lekarzom-znawcom wśród dochodzeń karnych, należy pytanie dotyczące czasu w którym nastąpiła śmierć ofiary czynu zbrodniczego. Odpowiedź na to pytanie stanowcza i dokładna stanowiłaby bez wątpienia ważną wskazówkę dla śledztw i nie tylko, że w licznych przypadkach możnaby na podstawie takiej odpowiedzi uzyskać pogląd na całe zajście, ale częstokroć możnaby na tej drodze zyskać pewne podstawy co do osoby sprawcy, lub gdyby ktoś był podejrzanym, utrudnić mu przeprowadzenie dowodu co do *alibi*, którem się najczęściej skrytobójcy zasłaniają. Ale jakże mało mamy zazwyczaj podstaw do stanowczych i dokładnych orzeczeń w tym kierunku. Podania okresów czasu mogą być tylko w pewnych granicach pewnemi, w miarę jak ten lub ów przypadek nastręczy niejakie szczegóły, na podstawie których można czas oznaczyć w przybliżeniu i to zawsze tylko w przybliżeniu. Gdyby się rozchodziło o dokładność matematyczną, o podanie godziny lub minuty, odpowiedzi lekarza stanęłyby na przeszkodzie trudności nie dające się pokonać. Zazwyczaj opiera się orzeczenie w tej mierze na istnieniu lub braku zmian pośmiertnych lub gnilnych, na wypełnieniu lub czczości żołądka, na stanie w jakim znajdują się pokarmy spożyte—są to jednak dane, które uwzględnić można jedynie z licznemi zastrzeżeniami. Czasami posłużyć może okoliczność na pozór błaha do dania orzeczenia, z natury rzeczy wynika jednak, że o matematycznej ścisłości prawie nigdy mowy być nie może i wyjątkowym nazwać należy przypadek, w którymby można było oznaczyć czas na minuty. Pomimo, że zwłoki Franciszki Muiszonki leżały przez trzy miesiące na wolnem powietrzu i zmiany gnilne daleko już postąpiły, Wydział lekarski U. J. był w stanie orzec w głośnej sprawie Ritterów, że śmierć nieboszczki nastąpiła w 3—5 godzin po jedzeniu, a to na tej podstawie, że w żołądku zwłok znaleźli obducenci niestrawione resztki pokarmów. Sąd zadawala się najczęściej orzeczenia-

mi dokładnemi w pewnych granicach i nie mymaga wśród dochodzeń karnych matematycznej ścisłości ze strony lekarzy. Zdarzają się jednak jakkolwiek nader rzadko, przypadki, w których matematyczna prawie dokładność staje się konieczną. Kwestya przedstawia się zazwyczaj w ten sposób, że nie chodzi o dokładne podanie, ile godzin np. upłynęło od śmierci osoby, lecz czy śmierć osoby pewnej nastąpiła prędzej lub później niż inne jakieś zdarzenie lub śmierć osoby drugiej. Kwestya w tej ostatniej postaci nosi osobne nazwisko: kwestyi przeżycia, pierwszeństwa śmierci (*Question de survie, Priorität des Todes*). Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że kwestyę pierwszeństwa śmierci odróżnić należy od kwestyi pierwszeństwa przyczyn śmierci (*Priorität der Todesursachen*), która nasuwa się w przypadkach, gdy na zwłokach znajdujemy kilka obrażeń lub zmian, z których każda z osobna mogła była śmierć sprowadzić idzie tedy o to, której przyczynie przyznać pierwszeństwo.

Kwestya przeżycia może mieć pewne znaczenie w dochodzeniach karnych, gdzie się rozchodzi o morderstwa lub zabójstwa popełnione na kilku osobach. Z załatwienia jej można spodziewać się danych rzucających światło na całe zajście, osobę względnie osoby morderców i t. p., nigdy jednak nie nabiera w dochodzeniach karnych tak wielkiego znaczenia jak to ma miejsce w pewnych sprawach cywilnych. W sprawach karnych bowiem dostarcza śledztwo zazwyczaj innych danych, które zużytkowane należycie bywają dostatecznemi do wyjaśnienia wątpliwości lub sprawdzenia istoty czynu. Dwa opisy kazuistyczne dzieciobójstw popełnionych na bliźniętach zdołaliśmy wyszukać w literaturze, w których kwestya przeżycia odegrała pewną rolę. Jeden z tych przypadków opisał Bellot (*Schauenstein. Lehrb. d. ger. Med.* 1864. str. 241), drugi opisuje Liman (*Handb. d. ger.* Med 1876. II: str. 722). Autor ten wspomina, że lekarz sądowy tak doświadczony jakim był Casper, raz tylko jeden orzekał o tej kwestyi w sprawie karnej. Natomiast orzeczenie lekarskie dotyczące kwestyi przeżycia w sprawie cywilnej nabiera wielkiego znaczenia wtedy, gdy zmarli wśród jednej katastrofy byli krewnymi lub powinowatymi i zachodzi wątpliwość, na którą z osób przechodzą prawa osoby pierwej zmarłej.

Ustawy cywilne państw europejskich przewidują możliwość wyłonienia się kwestyi przeżycia, jakkolwiek nie wszystkie ustawy zajmują w obec niej zupełnie jednakie stanowisko. Ustawa cywilna austryacka (§ 25) dozwala stronie przeprowadzić dowód, że jedna z osób zmarłych przeżyła drugą, jeżeli zaś dowód jest niemożliwy, uważa obie osoby za zmarłe równocześnie. Podobnie brzmi § 39 ustawy cywilnej niemieckiej. Code civil poświęca trzy artykuły tej kwestyi (*Art.* 720, 721 i 722). Pierwszy z nich wyraża, że kwestya przeżycia powinna być rozstrzygniętą na podstawie okoliczności towarzyszących zajściu, a jeżeli brak jest wszelkich takich okoliczności, rozstrzyga płeć i wiek o tem, kto ma odziedziczyć prawa osób zmarłych.

Jak świadczą odpowiednie ustępy prawa rzymskiego kwestya przeżycia była załatwianą pierwotnie wyłącznie na podstawie stałych norm —

ściśle po prawniczemu. Jeżeli zdarzyło się, że wśród katastrofy ginęły dzieci wraz z rodzicami, zachodziła kwestya czy dzieci były już w okresie dojrzałości płciowej lub nie. W pierwszym razie przypuszczano, że dzieci żyły dłużej aniżeli rodzice, w drugim, że rzecz miała się odwrotnie. W razie śmierci dwojga małżonków przypuszczano, że żona pierwej umarła. Jak w ogóle, tak i w tej kwestyi obchodziło się sądownictwo bez ekspertyzy lekarskiej. W miarę zdarzających się przypadków, w których jedna lub druga strona mogła wykazać, że śmierć osób zmarłych nie nastąpiła równocześnie, zaczęto odstępować od norm z góry nakreślonych, stosując je tylko wtedy, gdy przeprowadzenie dowodu nie było możliwem. Pozostawiając zresztą prawnikom ścisłe śledzenie rozwoju pojęć w tej mierze jesteśmy zapewne upoważnieni do przypuszczenia, że dla interwencyi lekarzy wtedy nastała pora, gdy pierwszeństwo śmierci zaczęto wprowadzać w związek nietylko z wiekiem, płcią i usposobieniem osób zmarłych, lecz także z ich tuszą i stanem zdrowia w chwili katastrofy, gdy wreszcie zaczęto uwzględniać wyniki oględzin i sekcyi zwłok.

Pierwszy ślad interwencyi lekarza w podobnej sprawie spotykamy w dziele Zacchiasza. W żadnem z nowszych dzieł naukowych nie poświęcono sprawie przeżycia tak obszernego traktatu jak rozprawa Zacchiasza, a nawet wśród rozpraw tego autora jest ona jedną z najobszerniejszych (*Quaestio* XII, Tit. II, lib. V). Do powstania tego traktatu przyczynił się przypadek z praktyki protomedyka papiezkiego opisany również w jego dziele, w którym to przypadku był Z. powołany do dania opinii. W pierwszej części rozprawy wylicza Z. przyczyny mogące sprowadzić śmierć kilku osób równocześnie i wywołać kwestyę przeżycia. Słuszną uwagę czyni Mende (*Hndb. d. ger. Med.* 1819), że Z. pominął w tem miejscu możliwość powstania tej kwestyi w tych przypadkach, w których podczas porodu nastaje śmierć matki, a dziecię ginie równocześnie. O takiej kombinacyi wspominają dopiero późniejsi autorowie.

Rzecz całą uprościł sobie Zacchiasz przypuszczając, że wszyscy ginący równocześnie umierają wskutek uduszenia; bywa ono przyczyną śmierci nietylko ludzi umierających wskutek zawalenia się domu i tonących, lecz także ginących wśród pożarów, gdyż ci pierwej się duszą, zanim płomienie na nich działać zaczną. Wskutek uduszenia giną ci, którzy muszą oddychać wyziewami gnilnemi, apoplektycy i dotknięci zarazą. Rażeni piorunem *vel ab ipsius fulminis violentia, vel a pavore suffocati intereunt.* Uprościwszy rzecz w ten sposób i sprowadzając wszystkie przypadki które się zdarzyć mogą do wspólnego mianownika, liczy się Zacchiasz z jedną tylko przyczyną śmierci, nadmienia jednak, że nie wszyscy którzy byli narażeni na uduszenie, giną natychmiast, niektórzy z tych ludzi giną tylko pozornie, po upływie pewnego czasu zaczynają niektórzy oddychać, a skoro leki odpowiednie zastosowano, przychodzą do życia. Złoczyńcy powieszeni przychodzą czasem do życia, jak o tem świadczą autorowie dawniejsi, a Z. zna nawet z własnego doświadczenia przypadek, w którym po zdjęciu z szubienicy zwłok złoczyńcy na śmierć skazanego, zanim anatom przy-

stąpił do sekcyi, okazały się znaki życia, po pewnym czasie strwożony przyszedł do siebie i dopiero w kilka lat później został za nowe zbrodnie powtórnie powieszony; tymrazem już ze skutkiem. Znane są Z. przypadki że ludzie wydobyci z wody przychodzili do życia, pomimo że zanurzeni byli przez 48 godzin (!). Te i tym podobne przypadki dowodzą, że z kilku osób uduszonych może jedna żyć dłużej od innych, a śmierć jej może nastąpić nie tylko o kilka minut lecz o kilka godzin a nawet o kilka dni później aniżeli śmierć osób innych.

O podstawy do orzeczeń lekarskich w sprawach przeżycia nie jest Zacchiasz wcale w kłopocie, wnioski dotyczące wywołują bowiem: *ex aetate, temperemento, ex habitu corporis, ex sexu, et ex animi passione* etc. a dokładnemu omówieniu ich i stosowaniu w praktyce poświęca autor przeważną część swojej rozprawy. Niepodobna powtarzać za autorem, o ile wiek, płeć lub usposobienie i t. d. wpływać mogą na szybszy lub późniejszy zgon, gdyż należałoby chyba tłumaczyć wywody przepełnione cytatami z autorów starożytnych i współczesnych. Wśród cytatów z których widać, że autor ślepo wierzy we wszystko co pisali dawniejsi, nie brak też wyjątków z poetów klassycznych i włoskich. W obszernym rozdziale zajmuje się autor uduszeniem z przestrachu; skoro pewnem jest, że z samego przestrachu śmierć nastąpić może, nie powinno ulegać wątpliwości, że osoby trwożliwe prędzej ginąć muszą aniżeli odważne wśród takich samych warunków. Tak rozumuje Zacchiasz, a na dowód przytacza cytaty z Lukrecyusza i Torkwata Tassa.

Po tych wywodach schodzi autor dopiero na teren ściśle lekarski, wspomina że ocenić należy stan zdrowia osób uległych katastrofie, gdyż schorzały prędzej ulegnie szkodliwości aniżeli zdrowy; jeżeli zaś okoliczności dozwolą oglądać zwłoki zmarłych, to z oględzin tych uzyskać można oznaki pewne i niezachwiane. W ustępie tym widocznem jest że Z. ceni należycie znaczenie oględzin zwłok, gdy mówi że orzeczenie opierające się na wnioskach wysnutych z uwzględnienia wieku, płci i t. d. o tyle jest prawdopodobnem, o ile wszystkie wnioski z osobna dążą do tego samego celu, jeżeli zaś jeden tylko wniosek osłabia orzeczenie, traci ono znacznie na wartości. Inaczej ma się z orzeczeniem opierającem się na oględzinach (bo o sekcyi zwłok nigdzie nie wspomina), przy których każe uwzględniać obrażenia znalezione na zwłokach, jak niemniej stopień, rozległość zmian gnilnych, orzeczenia na tej podstawie oparte zasługują bezwarunkowo na wiarę.

To też systematyczne zestawienie zmian, o których na zwłokach przekonać się można, mogłoby po dziś dzień służyć za podstawę orzeczeń tego rodzaju, a czytając to wzorowe opracowanie trudno pojąć jak mało postąpiła wiedza sądowo-lekarska w przeciągu dwustu lat w sprawie porównawczego oznaczenia czasu śmierci. Począwszy od oziębienia się zwłok po śmierci, kończąc na wyliczeniu rodzajów zgnilizny przechodzi systematycznie wszystkie objawy pośmiertne. Co do pierwszego z nich twierdzi, że jakkolwiek zasadą jest, że zwłoki pierwej umarłych pierwej też

ziębną, to uwzględnić należy że wiek i tusza wywierają wpływ na tę okoliczność, a zwłoki młodzieńca dłużej zatrzymują ciepło aniżeli zwłoki starca, który już za życia mniej ciepła posiadał. Nie uszło uwadze bystrego badacza, że wśród gnicia wywiązuje się ciepło i wyraźnie ostrzega przed pomyłką: *non rationabile est, differe hunc putridinalem calorem a calore naturali.* Brak lub istnienie stężenia trupiego może też wpływać na orzeczenie, dodaje jednak że wystąpienie stężenia trupiego zależy oprócz innych okoliczności także od tego, gdzie zwłoki po śmierci się znajdowały. Osobnicze własności za życia zmarłych nawet po śmierci nie są bez wpływu na szybsze lub późniejsze gnicie, a do tego przyczynia się także rodzaj śmierci jakiej oni ulegli. Tak np. Pareusz i inni chirurgowie twierdzą że zwłoki ludzi zmarłych na torturach gniją znacznie później niż tych, którzy polegli od miecza, jeżeli zaś śmierć była naturalną, prędzej gniją od zmarłych z zarazy i gorączki złośliwej aniżeli: *corpora morbo callido et sicco intereuntia.* Więcej aniżeli zmiany gnilne powłók ogólnych zajmują Zacchiasza zmiany występujące na gałkach ocznych, a rozdział traktujący o zmianach pośmiertnych na rogówkach o tyle więcej jest uwagi godny, ile że zawiera jedyny w całej rozprawie ślad krytyki zdań autorów starożytnych. Pliniusz mianowicie twierdzi, że oczy umierają najpierw, gdyż blask i zwierciedlenie ich ustają jeszcze za życia. To zapatrywanie poddaje Zacchiasz krytyce i twierdzi, że zwierciedlenie oczów utrzymuje się jeszcze przez pewien czas po śmierci i zwolna dopiero ustaje tak, że po pewnym czasie dopiero zaćmiewają się one i nie odbijają obrazu oblicza osoby w nie patrzącej. Ustępowanie zwierciadlenia oczów może posłużyć za podstawę do porównawczego oznaczenia czasu śmierci. Ostatnim znakiem mogącym służyć ku temu celowi jest mniejsze lub większe cuchnienie zwłok gnijących. Autor rozwodzi się nad rozmaitemi rodzajami cuchnienia, przytacza, że cuchnienie pojawia się nawet niekiedy jeszcze za życia, a to w przebiegu pewnych chorób zwłaszcza zarazy. Z. odróżnia już dwa rodzaje gnicia: połączone z zasychaniem i z rozpływaniem się części gnijących. Wśród ostatniego rodzaju gnicia bywa cuchnienie bardzo znacznem.

Jak wyczerpującym jest traktat Zacchiasza świadczy okoliczność, że nie pominął on wcale znaczenia okoliczności towarzyszących każdemu przypadkowi i z nich także radzi korzystać w orzeczeniu. Nie wątpliwie przypuścić należy np. że wśród pożaru prędzej zginęła osoba, która znajdowała się bliżej miejsca gdzie się ogień wszczął, aniżeli inna, którą widziano dalej od tego miejsca; w przypadkach zaczadzenia prędzej zginęli ci których znaleziono w tej samej izbie gdzie były węgle żarzące, aniżeli znalezieni w izbie sąsiedniej.

Jak sądzić można z kazuistyki Zacchiasza miał on raz tylko sposobność zastosowania w praktyce zasad i wniosków zawartych w swojej rozprawie. Wskutek zawalenia się starego budynku poniósł śmierć ojciec i syn. Zwłoki nieboszczyków wydobyto po upływie 10-ciu godzin, na zwłokach ojca nie znaleziono żadnego śladu obrażenia, na zwłokach syna

zaś ranę na tyłogłowiu. Z roszczeniami do spadku wystąpili brat i żona względnie stryj i matka zmarłych. Pierwszy twierdził, że w obec braku śladów obrażenia na zwłokach ojca przypuścić należy, że tenże przeżył syna, który poniósł obrażenie. Ojciec udusił się wśród zwalisk, na syna podziałał oprócz tej szkodliwości jeszcze uraz, który wywołał ranę na tyłogłowiu. Sekcyi nie robiono, zwłoki jednak obejrzano, przyczem okazało się, że rana była: *lethale quidem (vulnus), non tamen ex primo capite.* Zacchiasz orzekł, że pomimo zranienia syna przypuścić należy iż tenże przeżył ojca, a to z następujących powodów. Ojciec liczył lat przeszło 60, syn 30. Jeżeli się przypuści, że obaj byli narażeni na jednę szkodliwość t. j. uduszenie, przypuszczać należy że: *ratione aetatis* dłużej zdołał się oprzeć tej szkodliwości syn aniżeli ojciec, młodszy bowiem: *semper poterit diutius pugnare cum inimica causa, quam constitutus in aetate provectiori.... quia in iuvene corpus laudabilibus humoribus refertum, neque ab ulla praeternaturali causa opressum reperitur.... contra vero senile corpus multis excrementis, humoribusque supervacaneis refertum, atque aggravatum, ut experientia constat et docent Medici.* Powtóre pewnem jest, że działaniu tej samej szkodliwości zdoła się raczej oprzeć człowiek zdrów aniżeli schorzały, a ponieważ: *sanitas senis per se non est absolute sanitas.... contra vero juvenum sanitas perfecta sanitas est,* a więc *concludenum eam ob causam potissime praeter alias patrem ante filium animam exhalasse.* Ojciec był dobrej tuszy, syn zaś szczupły. Okoliczność ta posłużyła Zacchiaszowi do dalszego wniosku: *non modo enim ex naturali constitutione evenit, ut obaesi facilius intereant quam graciles, qui facilius respirant, et calor minus omnino eventatur, unde superveniente nova causa, quae respirationem quoque pacto impedire, ac remorari possit, ut in plerisque mortis eventibus, et praecipue ex ruinis evenit, absque dubio citius strangulantur obaesi, quam graciles, aut mediocriter habituati, ob contrarias omnino causas violentiae resistentes.* Również i usposobienie (*temperamentum*) ojca i syna były tego rodzaju, że z nich wnosić należy, iż śmierć ojca prędzej nastąpiła. Okoliczności któreby mogły przemawiać przeciw temu twierdzeniu nie wytrzymują wcale krytyki, a mianowicie to, że syn poniósł ranę, nie przemawia wcale za tem, jakoby on miał prędzej umrzeć; rana ta bowiem nietylko że nie była *ex primo capite lethale*: ale nawet zdaniem Zacchiasza mógł syn wśród innych okoliczności *in totum etiam sanari.* Gdyby nawet rana syna była śmiertelną, to wiadomem jest, że zanim śmierć nastąpi; sprowadzają takie obrażenia ogólne schorzenie, a wcale nie śmierć natychmiastową; rana ta wreszcie nie mogła stać się przyczyną śmiertelnego krwotoku, znajdowała się bowiem na tyłogłowiu i nie dotknęła większych pni naczyniowych. Wywód swój obszerny kończy Zacchiasz temi słowy: *unde cum filius vires haberet integras, et esset juvenis habitus boni, et temperaturae laudabilis, pater autem viribus esset effoetis, in aetate senili, habitus obaesioris, ac non boni et temperamenti minus probi praesumentum est, non obstante laesione ex vulnere, filium patri supervixisse.*

Oto treść opisu pierwszego dochodzenia przeżycia, w którem opinia lekarska zaważyła na szali. Szkoda, że Zacchiasz nie podaje na korzyść

której z obu stron sprawa została rozstrzygniętą, możnaby bowiem ocenić czy wywód ten przemówił do przekonania sędziów.

Po wyczerpującej rozprawie Zacchiasza doczekała się kwestya przeżycia kilku mniejszych i większych obrobień, głównie jednak ze stanowiska prawniczego. Mende wspomina, że ze stanowiska lekarskiego zajmowali się nią Löw i Hebenstreit. Z autorów współczesnych z Mendem pisali o tym przedmiocie Fodéré i Metzger; najlepszą ma być rozprawa Grunera, która jednak nie została wykończoną. W podręcznikach sądowo-lekarskich nowszych wspominają autorowie o niej już to obszerniej, już też tylko mimochodem; w ogóle nabiera się wrażenia jakoby do tej kwestyi przywiązywano obecnie mniej wagi aniżeli to miało miejsce dawniej, a przecież jak wspomnieliśmy, przewidują nowsze prawodawstwa powstanie tej kwestyi. Przyczyną tego zmniejszenia się interesu dla kwestyi przeżycia jest zapewne nadzwyczajna rzadkość przypadków, w których sądy wymagają interwencyi lekarzy, aby rozstrzygali o przeżyciu. Jak poucza doświadczenie nie miewają sposobności orzekać ani razu o przeżyciu nawet najbardziej zajęci lekarze sądowi i to w ciągu całej swojej czynności w sądach. W ostatnich lat dziesiątkach nie brakło katastrof, wśród których ginęły całe rodziny, nie brakło sposobności do powstania kwestyi przeżycia, a zaledwie tu i owdzie i to co lat kilkanaście słychać o takiej sprawie. Zapewne w obec innych okoliczności nie wchodzą w zastosowanie dotyczące artykuły ustaw, lub może stan majątkowy osób które poginęły nie bywa powodem do powstania procesów spadkowych. To też tem skwapliwiej bywają roztrząsane przypadki nowsze, z których zwłaszcza jeden służy za przykład w bardzo wielu podręcznikach sądowo-lekarskich. Jestto przypadek Tardieu'a, znany jako *affaire Levainville.*

Czyniąc wzmiankę o tym przypadku w dziele Caspra, twierdzi Liman że Tardieu po mistrzowsku wyrobił orzeczenie w tej sprawie, inni autorowie mniej entuzyastycznie zastanawiają się nad tem orzeczeniem. O ile jedna lub druga strona sprawiedliwie ocenia zasługę Tardieu'a' osądzić będzie można skoro się pozna historję tego zajścia, jak je opisał sam Tardieu (*Annales d'hygiène publ. Octobre.* 1873).

Dnia 10-go Października 1870 r. siedziało pięć osób na skale Penmarch, spoglądając na morze. Wtem fala znacznych rozmiarów zalała część tego towarzystwa, a wśród nich panią Levainville i spłókała je bez śladu z kamienistego wybrzeża. Zanim osoby w drugiej grupie stojące zdołały ratować się ucieczką, zostały zalane i również spłókane falą mniejszą powstałą wskutek odbicia się pierwszej fali o sterczącą skałę. W drugiej grupie znajdowała się córka p. Levainville. Smutna scena, której świadkiem był ktoś mieszkający opodal, trwała zaledwie kilka sekund tak że o niesieniu pomocy nie było mowy. Na powierzchni fal morskich spostrzegł świadek po chwili suknie kobiece, te jednak znikły niebawem z powierzchni morza. W sześć dni po katastrofie znaleziono na wybrzeżu zwłoki panny Levainville o trzy killometry od miejsca, gdzie się do wody dostała. Zwłoki były całkiem ubrane, po rozebraniu nie spostrzegli świad-

kowie (nie lekarze) nigdzie śladów obrażenia, sekcyi ani oględzin przez znawców nie było wcale. Wciągu dni następujących znajdowano na wybrzeżu szczątki ubrań osób zatopionych, a wśród tych szczątków rozpoznano strzępy z ubrania pani Levainville. Dopiero d. 19-go t. m. a więc w dni 10 po katastrofie wydobyli rybacy zwłoki kobiece, które rozpoznano jako zwłoki matki Levainville. Kobiety, które się zajmowały umyciem i ubraniem zwłok przed pochowaniem przekonały się, że twarz trupa była poszarpana, a na grzbiecie znajdowała się rana. Mniejsze obrażenia znalezione na skórze zwłok matki i córki przypisywano żarłoczności ryb, a ani w jednym ani w drugim przypadku nie poddano zwłok badaniu lekarskiemu, lecz je bezzwłocznie pochowano. Nieszczęście, którego doznał ojciec Levainville wskutek równoczesnej utraty żony i córki nie ograniczyło się do tej utraty. Niesnaski familijne zawikłały go w proces spadkowy, którego rozstrzygnięcie zależało wyłącznie od stanowczego orzeczenia: która z ofiar katastrofy żyła dłużej, matka czy córka? Trybunał w Quimper, przypuszczając że matka i córka zginęły równocześnie, wydał wysoce niekorzystny wyrok dla Levainville'e, który za radą Tardieu'a zapytanego o zdanie, odwołał się do decyzyi trybunału w Rennes i zażądał dochodzenia pierwszeństwa śmierci. W śledztwie przesłuchano świadków (zeznania ich przytacza Tardieu dosłownie w swoim opisie), którzy przedstawili rzecz w ten sposób, jak na wstępie opowiedzieliśmy, a na podstawie zeznań tych świadków, bez wykonania oględzin lub sekcyi zwłok, nie widząc naturalnie zwłok osób zmarłych przed trzema laty podjął się Tardieu rozstrzygnąć o przeżyciu.

W obszernem orzeczeniu swojem wyraża Tardieu żal, że pozbawionym jest bardzo ważnej podstawy, a mianowicie protokółów oględzin i sekcyi zwłok zmarłych, dodaje jednak, że pomimo tego braku niedającego się powetować, jest jeszcze dosyć okoliczności stwierdzonych przez świadków, które mu posłużą do wydania opinii. Zdaniem T. sekcye tych zwłok byłyby dostarczyły podstaw do orzeczenia, jeżeli nie stanowczego, to przynajmniej polegającego na największem podobieństwie do prawdy. Nietylko zbadanie obrażeń znalezionych na zwłokach, lecz także uwzględnienie stanu sukien obu ofiar byłoby nader ważnem dla sprawy. Interwencya znawcy lekarskiego w tej sprawie jest zupełnie usprawiedliwioną, mimo, że znowu ten musi polegać jedynie na zeznaniach świadków, a dokładne zbadanie zajścia zdoła rzucić światło na przebieg tegoż, zdoła uchylić zasłonę pokrywającą kolejność zgonów i zapobiedz zastosowaniu stałej normy t. j. artykułu ustawy, który ma wtedy tylko zastosowanie, gdy oznaczenie owej kolejności jest wręcz niemożliwem. Śledztwo przeprowadzone w tej sprawie wydało na jaw dwie ważne okoliczności: porządek w następowaniu aktów katastrofy i stan w jakim znaleziono zwłoki ofiar. Zanim przystępuje do wyzyskania tych okoliczności dla orzeczenia, czyni T. uwagę, że rozstrzygnięcie o przeżyciu jest bezwątpienia w znacznej większości przypadków utopienia wręcz iluzoryjnem a to dla tego, że brak zupełny podstaw do rozpoznania, kto mógł się dłużej lub krócej oprzeć dzia-

łaniu szkodliwości. Przypadek niniejszy jest wyjątkowym, gdyż tutaj ma się do czynienia nie z samem utopieniem lecz również z mechanicznem działaniem massy wody, która przywaliła niejako grupę pierwszą z matką L., a następnie spłókała z brzegu grupę drugą, w której znajdowała się córka oddalona od matki blizko o 4 metry. Autor dowodzi, że fala powaliła z siłą na skałę osoby znajdujące się w pierwszej grupie i najprawdopodobniej osoby te, a wśród nich matka, doznały strzaskania czaszki lub złamania kręgosłupa, a więc były już trupami w chwili gdy dostały się na morze pełne i gdy fala odbita spłókiwała z brzegu grupę drugą, a to w ten sposób, że osoby te, jak zeznał świadek, nie były wcale pokryte grubą warstwą wody. Z kolejności zajścia widać, że osoby pierwszej grupy oprócz tego, że zostały zabite a przynajmniej wielce narażone na zabicie już na brzegu, dostały się o parę sekund pierwej do morza aniżeli osoby drugiej grupy. Trzecią okolicznością pozwalającą na wniosek jest stan, w jakim znaleziono zwłoki. Tutaj autor rozwodzi się nad tem, że zwłoki córki znaleziono zupełnie ubrane bez śladu obrażenia, zwłoki matki bez sukni i pokaleczone jak stwierdziły kobiety zajmujące się ubraniem tych zwłok. Tardieu przypuszcza, że poszarpanie twarzy zwłok matki przypisać należy rybom żarłocznym, dodaje jednak, że sińce (!) przez świadków rozpoznane na grzbiecie i na głowie przemawiają stanowczo na korzyść jego twierdzenia o zabiciu matki jeszcze na brzegu siłą fali, która ofiarę powaliła i świadczą, że w związku z temi sińcami były najprawdopodobniej głębsze, śmiertelne zmiany w organizmie matki.

Na podstawie wyliczonych okoliczności dochodzi T. do wniosku, że nie tylko dochodzenie co do przeżycia było w tej sprawie zupełnie usprawiedliwionem, lecz wszystko przemawia za tem, że w katastrowie na skale Penmarch zginęła matka Levainville wcześniej niż jej córka. Sąd w Rennes został przekonany wywodem Tardieu'a i wydał wyrok w myśl jego orzeczenia.

Jak widzimy wywód Tardieu'a obraca się około trzech punktów. Pierwszym z nich jest kolejność aktów katastrofy, drugim różnica sił fali pierwszej i drugiej, trzecim stan zwłok matki i córki.

Co do pierwszego z tych punktów nie możemy nic zarzucić trafności spostrzeżenia. Inaczej ma się rzecz z punktem drugim, a zwłaszcza z trzecim. T. twierdzi, że pierwsza fala uderzyła z siłą pierwotną, nader wielką, tak, że nietylko obaliła osoby pierwszej grupy lecz musiała sprowadzić obrażenia t. j. złamanie czaszki lub kręgosłupa. Otóż twierdzenie to jest dowolnem przypuszczeniem, za którem przemawia tyle co i przeciw niemu, zwłaszcza że o złamaniu czaszki lub krękosłupa mowy być nie może bo nikt nie stwierdził takich obrażeń na zwłokach. Toż samo powiedzieć można o wspomnianych sińcach. Doświadczenie poucza, że nader często nie wykazuje badanie lekarskie sińców tam gdzie je widzi profan, a cóż dopiero można powiedzieć o takich sińcach, które spostrzegli nielekarze na zwłokach wydobytych z wody po upływie dziesięciu dni. A gdyby nawet badanie zwłok wykazało sińce, to w najlepszym razie mogłyby one

świadczyć o tem, że denat doznał obrażenia, wcale zaś nie, że umarł wcześniej lub później niż kto inny, lub zgoła, że umarł zanim dostał się do wody. Stan zwłok, a mianowicie okoliczność, że zwłoki matki były pozbawione sukien i uszkodzone przez ryby, a zwłoki córki ubrane, przemawia tylko za tem, że zwłoki matki znajdowały się przypadkowo w miejscu, które je mniej chroniło przed siłą bałwanów morskich i działaniem zwierząt morskich, lub że dłużej były narażone na te szkodliwości aniżeli zwłoki córki a w zgodzie z naszem twierdzeniem jest okoliczność, że zwłoki matki pozostawały przez 9 dni w wodzie, podczas gdy zwłoki córki znaleziono na brzegu na trzy dni przedtem.

Dziesięć lat upłynęło, zanim literatura sądowo-lekarska została wzbogaconą nowym opisem przypadku kwestyi przeżycia, a opis ten zawdzięczamy prof. Lacassagne z Lyonu. Jak wykazaliśmy, przewidują ustawy innych państw powstanie tej kwestyi, a przypadkowem zapewne jest, że obydwa przypadki tej kwestyi ogłoszone w ostatnich latach miały miejsce we Francyi. Przypadek Lacassagne'a znany jest jako *Affaire Rivoire*, opis zajścia i orzeczenie ukazały się w osobnej broszurze (*Consultation medico-légale dans l'affaire Rivoire.* Lyon. 1883).

Towarzystwo składające się z pięciu osób przepływało rzekę na czółnie. W chwili gdy przybiło do brzegu tak że już dwie osoby na ląd wyskoczyły, przepłynął właśnie parowiec i sprawił tak silny wir, że łódź przechyliwszy się nabrała wody, a prądem wody odciągnięta od brzegu przewróciła się i trzy osoby wypadły z niej na głębinie: małżonkowie Rivoire i Eugeniusz Maniette. Pani R. wpadła do wody tuż obok E. Maniette a nie umiejąc pływać uchwyciła ostatniego za ramię, ten zaś nie mogąc się sam ratować wskutek tego uwolnił się z jej rąk, widząc zaś że ona tonie, ujął ją za włosy i zdążał z nieprzytomną do brzegu. Mąż jej również nie umiejący pływać dostał się szczęśliwie na czółno, widząc jednak żonę całkiem zanurzoną, rzucił się napowrót do wody z okrzykiem „moja biedna żona", ujął za szyję płynącego Maniette'a i pociągnął go za sobą na dno. Maniette zagrożony tym sposobem zdołał się szczęśliwie wydobyć z uścisku, a zmuszony zaniechać myśli ratowania kogokolwiek, dobywając resztek sił dobił do brzegu, zkąd nie spostrzegł więcej żadnej z obu nieszczęśliwych ofiar. Usiłowania, podejmowane przez innego członka towarzystwa, który pływał doskonale i kilkakrotnie zanurzał się, pozostały bez skutku tak, że znużony do najwyższego stopnia musiał się również rozstać z myślą ratowania małżonków, których zwłoki wydobyto z wody dopiero po kilku dniach o kilkadziesiąt metrów poniżej miejsca gdzie śmierć znaleźli.

Tak brzmiały zeznania świadków, przedłożone znawcom lekarzom celem dania opinii w procesie spadkowym pomiędzy spadkobiercami małżonków Rivoire. Nadmienić wypada, że zwłok nie poddano sekcyom ani oględzinom lekarskim i wyłącznie na podstawie tych zeznań orzekł de Beauvais, że pani Rivoire przeżyła męża. Prof. Brouardel pytany w tej sprawie, nie był tak stanowczym w swojem orzeczeniu i wyznał, że na

podstawie tych aktów, w braku protokołów sekcyi niepodobna rozstrzygnąć o przeżyciu. Wobec tego postarano się o uzupełnienie niektórych szczegółów całego zajścia i akta wraz z orzeczeniami pierwszych znawców i uzupełnieniami przedłożono prof. Lacassagne i Colratowi.

Wśród powtórnych dochodzeń wyszło na jaw, że pani Rivoire w chwili gdy będąc w wodzie szamotała się z p. Maniette rozdarła temuż ubranie i zadrasnęła go na piersi, że wleczenie jej za włosy nieprzytomnej ku brzegowi trwało około trzech minut, zanim mąż, który już stał na łodzi rzuciwszy się do wody uniemożebnił jej wyratowanie. Zmarła R. była kobietą wątłego zdrowia, przebyła właśnie leczenie w Cauterets. Choroba jamy nosowej zmuszała ją do oddychania przeważnie ustami, a w chwili katastrofy była zesznurowana. Mąż jej był usposobienia nerwowego, bardzo wrażliwy, jednak zupełnie zdrów.

Autor przypuszcza, że śmierć osób dostających się do wody następuje wskutek uduszenia (*asphyxie*), albo wskutek omdlenia (ustania ruchów serca i ruchów oddechowych), stara się udowodnić, że pani R. zmarła wskutek uduszenia, a dowód stanowi kilka minut trwająca walka z p. Maniette, wśród której zadrasła go na piersi; gdy przeciwnie p. R. najpierw omdlał zanim śmierć jego nastała, a dowodzi tego okoliczność, że panu Maniette było łatwiej wydobyć się z rąk Rivoira w chwili, gdy przez niego został uchwycony za szyję, aniżeli poprzednio z objęć jego żony. Jak długo mogło trwać omdlenie pana R. tego oznaczyć nie można, to jest jednak pewnem, że nastało ono w chwili gdy żona już konała. Taki jest w ogólnym zarysie przebieg rozumowania, na podstawie którego wysnuwa L. wniosek, że wszystko przemawia za tem, iż pan R. popadł najprzód w omdlenie a żona jego zmarła z uduszenia; ponieważ zaś omdlenie męża nastało w czasie gdy żona już przez kilka minut była pod wodą, można stanowczo twierdzić, że mąż przeżył żonę.

W końcu traktatu przytacza L. nazwiska pięciu lekarzy, którzy zgodzili się z nim w zapatrywaniu na ten przypadek, dodaje nadto, że opinja niniejsza nie stanowiła podstawy do rozstrzygnięcia sprawy spadkowej, gdyż obie strony zawarły kompromis, na podstawie którego podzielono majątek małżonków Rivoire.

Przytoczyliśmy w streszczeniu opisy dwóch przypadków głośnych, zapisanych w literaturze lat ostatnich. Wśród poszukiwań za opisami przypad ków tego rodzaju powiodło nam się wynaleźć opis Olliviera d'Angers (*Annales d'hyg.* T. 29, 1843). Autor ten zabierał po dwakroć głos w kwestyi przeżycia a mianowicie po raz pierwszy w roku 1835 w sprawie morderstwa dokonanego na małżonkach Maës, poraz wtóry w roku 1842 wskutek równoczesnej śmierci małżonków P., którzy zginęli wśród katastrofy na kolei żelaznej pomiędzy Paryżem a Versalem. Nie przytaczam tutaj opisów tych przypadków mniej znanych, jakkolwiek równie jak przypadki Tardieu'a i Lacassagne'a wyczerpująco opisanych, chcąc zastanowić się kilku słowy nad opisami najświeższemi i wykazać niektóre słabe strony orzeczeń śmiałych a decydujących.

W sprawie Levainville opiera się cała moc dowodu na twierdzeniu, że fala pierwsza sprowadziła śmierć osób pierwszej grupy a wśród nich matki, fala ta bowiem uderzyła z taką siłą, iż musiała sprowadzić złamanie czaszki lub kręgosłupa osób powalonych. Nie trudno wykazać jak chwiejną jest podstawa dowodu, o sile bowiem fali niepodobna przekonać się, gdyby nawet ostatnia była zdolną sprowadzić obrażenia wyliczone, to przecież nie rozchodzi się tutaj o brak lub istnienie obrażeń, lecz o to, czy śmierć z nich nastała natychmiast lub dopiero po pewnym czasie. Również i w drugiej sprawie niepodobna dopatrzeć się owej żelaznej konsekwencyi i słuszności na jakiej winien się opierać wyrok stanowczy i doniosły.

Nie twierdzimy wcale ogólnie, że w sprawach takich dowód przez lekarzy jest niemożliwym, przekonani jednak jesteśmy, że pomimo małej liczby takich zdarzeń, jest w tej liczbie znaczna mniejszość takich, w których przeprowadzenie dowodu ścisłego jest możliwem. Mało jest zdarzeń, wśród których mogą mieć lekarze więcej podstaw do orzeczenia. Najważniejszym w tym względzie byłby bez wątpienia protokół, względnie protokóły sekcyi dokładnie wykonanych i opisanych. Lecz z natury rzeczy wynika, że o protokóły sekcyj będzie nam w tych przypadkach zazwyczaj bardzo trudno. Nikt bowiem nie może natychmiast po katastrofie przewidzieć powstanie kwestyi przeżycia, a gdyby nawet to przewidywano, to z czyjegoż ramienia miałybybyć wykonane sekcye zwłok lub przynajmniej ich dokładne lekarskie oględziny? Sekcye przedsiębrane przez stronę miałyby cechę prywatną, a zresztą wątpić należy czy strony przewidując rezultat dla siebie niepomyślny chciałyby łożyć koszta i starania około wykonania sekcyi.

Bardzo odpowiedniej rady udziela Mende, aby w przypadkach katastrof, wśród których zginęło kilka lub kilkaście osób, starali się lekarze wykonywując sekcye oznaczyć porządek w jakim według ich zdania ginęły ofiary. Przypuszczając, że rada ta da się wykonać w pewnych przypadkach i że obducenci będą w stanie wynaleźć dostateczne podstawy do orzeczenia o przeżyciu, to da ona się wykonać tylko w miastach gdzie zwłoki nagle zmarłych poddają sekcyom policyjno-sanitarnym, lub wtedy gdy sądy zarządzą sekcyę a więc gdy przyczyną katastrofy była wina lub zaniedbanie ze strony osób trzecich; wśród katastrof wskutek przypadku lub z własnej winy ofiar, zwłaszcza w miasteczkach mniejszych i po wsiach nikt się z pewnością nie potroszczy o wykonanie sekcyi, zwłoki umarłych zostaną pochowane nawet bez oględzin lekarskich. tak jak to miało miejsce w przypadkach Tardieu'a i Lacassagne'a, a z pochowaniem zwłok przepadnie dla lekarzy mających orzekać o przeżyciu jedyna racyonalna podstawa do orzeczenia. Wśród najbardziej sprzyjających okoliczności, gdyby nawet interwencya sądu była zapewnioną, to sekcya i oględziny musiałyby w tych przypadkach być wykonywane już z uwzględnieniem kwestyi w mowie będącej, gdyż jasnem jest, że robiąc sekcyę wyłącznie dla potrzeb sądów karnych, uwzględnianoby niedostatecznie lub zgoła pomijano by mnóstwo szczegółów obojętnych dla przebiegu śledztwa karno-sądowego a na-

der ważnych dla rozstrzygnięcia o przeżyciu. Nie odrzeczy będzie nadmienić, że przy znanej powolności sądów usuwają się dosyć często ważne objawy wskutek występowania zmian gnilnych, które zwłaszcza na zwłokach z wody wydobytych wcale na siebie czekać nie każą i wśród dochodzeń karno-sądowych stanowią często nową sztuczną przeszkodę dla dokładności i ścisłości orzeczenia lekarskiego. Orzeczenia stanowiące o mieniu współobywateli powinny opierać się na tych samych pewnych naukowych podstawach, na jakich opierają się gdy się rozchodzi o honor i wolność. Jeżeli zaś w uzyskaniu takich podstaw nasuwają się niezwyciężone trudności, to lepiej zaiste aby strony poddały się literze prawa obliczonego na przypadki wątpliwe, niż żeby lekarz dobrowolnie zginał kark pod brzemię wielkiej odpowiedzialności.

Przypuśćmy nawet, że rada Mendego bywa wykonywaną i że po katastrofach starają się lekarze oznaczać kolejność zgonów, to cóż poczną znawcy w takich przypadkach gdzie nawet rozpoznanie tożsamości zwłok jest nader utrudnione lub wręcz niemożliwe? Wśród mnóstwa zwłok poddanych sekcyom po katastrofie w Ringteatrze w Wiedniu, pochodziły jedne od ludzi zmarłych z zaczadzenia, inne z uduszenia, inne wreszcie wskutek przytłoczenia ciężarem walących się belek. Któż tu mógł dostarczyć jakichkolwiek okoliczności towarzyszących każdemu z tych zgonów z osobna, jeżeli wszystko co żyło zginęło i to w przeciągu jednej godziny. Gdyby np. ktoś twierdził, że człowiek którego zwłoki znaleziono po podobnej katastrofie częściowo zwęglone żył dłużej aniżeli inny, który zmarł z uduszenia a zwłoki nie okazywały ani śladu obrażenia, nie możnaby mu wcale udowodnić, że rzecz tak się nie miała, jeżeli zwłoki zwęglone znaleziono tam gdzie istniał płomień, a więc przypływ powietrza miał jeszcze miejsce, kiedy uduszony znajdując się w miejscu gdzie się dym gromadził padł ofiarą już w chwili gdy znajdujący się bliżej ogniska żył jeszcze, jakkolwiek z popalonemi członkami.

Jak słusznie zauważył Ollivier d'Angers nie starał się żaden z autorów piszących o kwestyi przeżycia zestawić pewne stałe normy według których należałoby oceniać każdy przypadek. Jasnem jest i z natury rzeczy wynika, że o normach i formułkach mowy tu być nie może, każdy przypadek musi być koniecznie oceniany i roztrząsany sam dla siebie, a oprócz wiadomości ogólno- a zwłaszcza sądowo-lekarskich najobszerniejsze pole nastręcza się tutaj do zastosowania kombinacyi sądowo-lekarskiej opartej na datach z własnych spostrzeżeń, uwzględniającej zeznania świadków a przeprowadzonej trzeźwo i logicznie.

Zwiększonej odporności osobniczej w pewnym wieku i u osób pewnej płci daje wyraz ustawa francuzka, gdy stanowi że w przypadkach, w których ~~nie można~~ rozstrzygnąć o przeżyciu na podstawie okoliczności towarzyszących zajściu, przypuszcza się, że osoby pomiędzy 15-m a 60-m rokiem życia żyły dłuzej aniżeli osoby w wieku nie objętym temi granicami. Takie ograniczenie ma miejsce w myśl ustawy francuzkiej, inne ustawy nic o tem nie wspominają a schodzenie na osobniczą odporność

i dowodzenie tym sposobem o przeżyciu, uważamy za nader śliską i niepewną drogę, zwłaszcza że nigdy nie można przewidzieć, czy w tym lub owym przypadku nie zaszło coś co rachuby zupełnie pokreślić i budowę misterną dedukcyi lekarskiej odrazu obalić może. Orzeczenie wydane na takiej podstawie będzie mogło opiewać z mniejszem lub większem prawdopodobieństwem, nigdy jadnak nie będzie ono stanowczem.

W końcu niniejszej rozprawki wyrażam podziękowanie W-nemu prof. d-rowi Blumenstokowi za liczne a chętnie udzielane mi wskazówki, dotyczące literatury kwestyi przeżycia.

Дозволено Цензурою. Варшава, 10 Января 1885. Druk M. Ziemkiewicza Krak.-Przedm 15.